



„Jak wiele dróg musi przejść każdy z nas, by mógł... żyć pełnią chrześcijaństwa?” – takie pytanie, będące parafrazą słów sławnej piosenki Boba Dylana¹, stawiamy na początku kolejnego roku formacyjnego. Rozpoczynający się rok ma nas doprowadzić do bardziej całościowego spojrzenia na drogę naszej wiary. Zamyśl na refleksję nad indywidualną drogą duchową zrodził się z lektury Pierwszego Listu do Tesaloniczan. Jest to najstarsza księga Nowego Testamentu i list autentycznie Pawłowy². Dzięki umieszczoneму w Dziejach Apostolskich opisowi „drugiej podróży misyjnej św. Pawła” wiemy nieco więcej zarówno o tle ewangelizacji adresatów (zob. Dz 17,1-10), jak i o okolicznościach napisania samego listu³. Zagłębiając się w te opisy, możemy lepiej zrozumieć nie tylko wydarzenia, ale także sposób myślenia i przeżywania misji przez Apostoła. Chcemy tym samym nieco bardziej zbliżyć się do patrona naszej Wspólnoty.

Podczas lektury tekstu dostrzeżliśmy pewne wątki związane z refleksją nad dotychczasową, jak i przyszłą drogą naszej wiary. Mostem łączącym przeszłość i przyszłość w tej drodze jest obietnica, którą Paweł⁴ wyraża pod koniec Listu. Pisze: *Wierny jest Bóg, który Was powołuje: on też to spełni* (1 Tes 5,24). Tym, co ma spełnić Bóg, jest nasze uświęcenie, o którym mowa we wcześniejszym wersecie: *Sam zaś Bóg pokoju niech uświęca was całych...* Paweł, a za nim my, wyrażamy nadzieję, że Duch Święty nie porzuci w połowie drogi tych, których niegdyś do siebie pociągnął, a raczej że znajdzie sposób na to, by w dziele uświęcenia poprowadzić nas krok po kroku do jak największej świętości na ziemi i pełnego uświęcenia po śmierci. Akcentujemy myśl, że sami nie możemy dojść do takiego stanu i że musimy niejako „zawisnąć” na *wierności* Boga. Wierność polega na tym właśnie, że ufamy, iż w Jego zamyśle – wraz z powołaniem nas i już od pierwszych kroków na duchowych drogach – jesteśmy zaproszeni do pójścia dalej i stopniowo otwiera się przed nami droga do jedności z Bogiem. Dodatkowo Bóg wyposaża nas we wszystko, co jest potrzebne na tej drodze, i opiekuje się nami troskliwie, żebyśmy rzeczywiście mogli ją przejść (zob. 1Kor 1,4-9⁵). Tę myśl chcemy wyrazić w hasle roku, które będziemy sobie przypominać w każdej tegorocznej konferencji: *Wierny jest Bóg — jeżeli powołał, to też uświęci*.

„Jeżeli powołał...”

Paweł czyni z wierności Boga most pomiędzy początkiem wiary a jej wypełnieniem w zjednoczeniu z Bogiem. Nie możemy zignorować początku naszej wiary, logika bowiem całej konstrukcji obietnicy jest taka: jeżeli nastąpił początek, to jest on gwarantem kontynuacji starań ze strony Pana, nawet gdyby *góry ustąpiły i pagórki się zachwiały* (por. Iz 54,10).

¹ *Blowin' in the Wind*, Bob Dylan, 1962.

² Współczesne badania biblijne uznają, że Paweł był autorem także listów: do Rzymian, 1 i 2 do Koryntian, do Galatów oraz do Filipian.

³ List powstał w Koryncie, co wynika z samej treści trzeciego rozdziału (por. wydarzenia w Koryncie: Dz 18).

⁴ Celowo unikamy w tekście określnika „św.”, kiedy mówimy o Pawle z Tarsu, który stał się wielkim świętym Kościoła. Chcemy przez to pomóc zobaczyć w autorze listu człowieka z krwi i kości, jeszcze w trakcie jego drogi do uświęcenia.

⁵ Podany fragment przedstawia bardzo podobną – zarówno w treści, jak i w konstrukcji – myśl Pawła. Paweł stwierdza, że faktycznie bogactwo łask Boga można zaobserwować u adresatów, a kończy wezwaniem: „Wierny jest Bóg” i przywołaniem początków wiary Koryntian.

Kościół katolicki zapewnia z całą swoją powagą, i pieczętuje to skarbcem zasług swoich świętych, o tym, że sakramenty są skuteczne. Szczególnie chrzest, który przyjęliśmy, jest potwierdzeniem naszego powołania. Tenże sakrament, mimo skromności znaków, które go wyrażają i nieświadomości jego przeżywania zarówno przez ochrzczonego (z uwagi na typowy wiek liczony zaledwie w tygodniach), jak i – co często się zdarza – przynoszących do chrztu, faktycznie włącza nas w obietnicę, o której tutaj mówimy.

Częściowym wypełnieniem obietnicy, a zarazem widocznym dla nas samych jej potwierdzeniem jest moment decyzji świadomego wejścia na drogę wiary. Mogło być tak, że rzeczywiście był to w naszym życiu moment, czasem mocno emocjonalny, a mogło to mieć też charakter procesu, kiedy stopniowo odkrywaliśmy, że coraz bardziej zależy nam na Bogu i że w sposób szczególny jesteśmy pociągnięci do bliskości z Nim.

Apostoł Paweł, pisząc do Tesaloniczan, także zwraca uwagę na szczególne okoliczności, w których zaczęła się wiara adresatów. Przekonuje, że nie sposób inaczej wytłumaczyć przyjęcia wiary przez Tesaloniczan i utwierdzenia się w niej, jak tylko przypisując to bezpośredniemu działaniu Ducha Świętego (zob. 1Tes 1,4-7). Nie mogło się to odbyć samym tylko głoszeniem słowa, szczególnie że Paweł przebywał krótko wśród mieszkańców Tesalonik, już po kilku tygodniach musiał uciekać przed falą nienawiści ze strony Żydów (zob. Dz 17,1-9), a skoro sam apostoł pozostawał w sytuacji zagrożenia, to z pewnością ogólna atmosfera nie sprzyjała przyjmowaniu wiary i mieszkańcy Tesalonik raczej byli zniechęceni do tej nauki. Paweł jasno daje do zrozumienia, że wzbudzenie wiary to zasługa działania Ducha Świętego. Czasami ta moc Ducha wyraża się w czasie akcji ewangelizacyjnych w spektakularnych cudach, które przekonują nieprzekonanych. Jeśli chodzi o wspólnotę w Tesalonikach, nie mamy żadnych świadectw na ten temat, ale z tekstu Listu wynika, że Paweł widział działanie Boga bezpośrednio w sercach ludzi, którzy uwierzyli. Z całym przekonaniem mówi do nich: *Wiemy bracia przez Boga umiłowania o wybraniu waszym*. W ten sposób utwierdza ich w prawdzie o tym, że także ich dotyczy obietnica dalszego wsparcia Ducha Świętego na drodze wiary, aby zostali doprowadzeni do pełni zjednoczenia z Bogiem.

Lektura kolejnych rozdziałów Listu pogłębia perspektywę na działanie Ducha w świeżo nawróconych Tesaloniczanach każde po ucieczce Pawła. W 3. rozdziale Paweł niepokoi się tym, czy Ewangelia się przyjęła, tzn. czy słuchacze Dobrej Nowiny mieli w sobie wystarczająco dużo wytrwałości, aby Ewangelia mogła zakorzenić się w ich sercach. Apostoł zdaje sobie sprawę z tego, że nie dokończył zadania – wszak jego misja została przerwana. To wyjaśnia wielki wybuch radości w Pawle, kiedy okazało się, że braki uzupełnił sam Duch Święty. W duchu tej radości utrzymany jest cały List.

My także jesteśmy wezwani do tego, żeby przypomnieć sobie początki naszej wiary i cieszyć się potwierdzeniem obietnicy. I choć rzeczywistość wiary odbywa się na poziomie pozazmysłowym, to na szczęście mamy również „widzialne znaki łaski” w sakramentach, gdzie Kościół zapewnia o niezawodności łaski a my możemy się odwołać do konkretnych okoliczności. Także poza sakramentami, dane może być nam dane bardziej emocjonalne doświadczenie, które staje się dla nas dowodem na świadome wejście, jak mówimy, „w relację z Chrystusem”.

Spróbujmy zidentyfikować i przypomnieć sobie ten moment (lub początek tego procesu). Zróbmy to po pierwsze w duchu wdzięczności – by podziękować Bogu za to, że nas wybrał (dał nam możliwość przyjęcia sakramentu) oraz że dał nam potwierdzenie owego wybraństwa na płaszczyźnie naszych uczuć i rozumu (że możemy do doświadczenia w mniejszym lub większym stopniu zidentyfikować w swoim życiu). Po drugie, zróbmy to po to, by móc powiedzieć, iż obietnica uświęcenia faktycznie nas dotyczy. Niech to stanie się dla nas źródłem pokoju, bezpieczeństwa i radości.

Wieloetapowa trasa do uświęcenia

Przeprowadzenie nas od powołania i świadomego wejścia w relację do uświęcenia to wieloetapowa, długa droga. Nie zawsze prowadzi ona w widoczny sposób prosto do celu, ale każdy etap drogi może zostać wykorzystany przez Ducha Świętego do usuwania w nas przeszkód do zjednoczenia z Bogiem.

W ramach *lectio* analizowaliśmy fragmenty opisów tzw. drugiej wyprawy misyjnej św. Pawła. Celem tej tektury było zapoznanie się z okolicznościami działania Pawła w Tesalonikach. Mogliśmy zobaczyć, jak wyglądała pawłowa trasa do Tesalonik, a tym samym dostrzec analogię między drogą Apostoła a naszą drogą wiary.

Okoliczności wyruszenia w drugą podróż misyjną naznaczone są konfliktem między przyjaciółmi i partnerami w ewangelizacji: Barnabą i Pawłem. Ością sporu jest brak zgody Pawła na „danie drugiej szansy” Markowi, który odłączył się od zespołu w trakcie pierwszej podróży. W efekcie nastąpił rozłam w zespole ewangelizacyjnym – utworzyły się dwie grupy i każda wyruszyła w inną stronę. Po pierwszym etapie podróży (tj. po odwiedzeniu założonych Kościołów) Paweł chce ruszyć dalej. W tym momencie dzieje się jednak coś dziwnego — opis podróży staje się dość osobliwy jak na Dzieje Apostolskie pełne ewangelizacyjnych sukcesów. Wynika z niego, że Paweł przemierzył około 500 km na północ tylko po to, by dowiedzieć się, że nie jest mu wyznaczone ewangelizowanie w Galacji (zakaz ewangelizowania pochodził od samego Ducha Świętego). Wobec tego odkrycia Paweł decyduje się iść na zachód, ale dla tego kierunku Duch Święty także nie udziela mu misji. Kolejne 500 km „podróży misyjnej” bez żadnego owocu ewangelizacyjnego musiało być szalenie frustrujące nie tylko dla Apostoła, ale także dla świeżo dobranych do zespołu ewangelizatorów. Po tych dwóch etapach Paweł „łapie się” sennego widzenia i na mapie podróży pojawia się nowy cel: Macedonia. Podróż do niej to kolejne kilkaset kilometrów. Tymczasem na granicy Macedonii, w Filipi, nikt na ewangelizatorów nie czeka, a w samym mieście nie ma nawet synagogi, w której Paweł mógłby zacząć głoszenie. Dopiero w stolicy prowincji, Tesalonikach, udaje się rozpocząć nauczanie i zgromadzić pierwszych uczniów, ale... także tutaj akcja ewangelizacyjna zostaje szybko przerwana, tym razem przez nieprzychylnych Żydów.

Opowiadanie o zmaganiach Pawła z misją niech będzie zachętą do zobaczenia historii naszej drogi wiary. Jasnymi jej punktami, takimi, które łatwiej jest sobie przypomnieć, będą momenty doświadczenia spotkania z Jezusem, konkretne nawrócenia albo inne sytuacje, w których nasza wiara się pogłębiła. Ale



na naszej drodze wiary zidentyfikujemy zapewne także takie odcinki, czasami długie i frustrujące, w których być może – jak sądzimy – nic spektakularnego się nie działo albo nie mogliśmy zauważyć wyraźnej zmiany, jednak trwaliśmy przy praktykach, które nas karmiły. Czasami dopiero w dłuższym czasie dokonywała się jakaś zmiana. Warto zadać sobie pytanie: Czym żyliśmy na poszczególnych etapach? Czym się kierowaliśmy? Jaki mieliśmy obraz Boga?

Nasze życie duchowe nierozzerwalnie związane jest z naszym rozwojem w innych dziedzinach, szczególnie z dojrzewaniem psychicznym i braniem na siebie kolejnych życiowych ról. Spróbujmy zobaczyć swoją drogę duchową na tle różnych wydarzeń, które miały miejsce w naszym życiu. Zwróćmy uwagę na te momenty, które nazywamy „szczęśliwymi” lub przeciwnie: „nieszczęściami”. Jakim echem odbijały się one na naszym życiu duchowym?

Spróbujmy w ramach pracy z tą konferencją rozrysować „mapę” swojego dotychczasowego życia duchowego. Będą w niej – jak już powiedzieliśmy – punkty milowe, znajdą się „nawrotki”, a będą też dłuższe odcinki (symbolicznie możemy je sobie nazwać „pięćsetkami” – jak 500-kilometrowe etapy podróży Pawła), które zmuszeni byliśmy przemierzać, a w których pozornie „nic się nie działo”.

Zwróćmy szczególną uwagę właśnie na te „jałowe” odcinki, gdyż na nich często dokonuje się powolna zmiana i dobrze jest wyłapać, na czym ona polega. Oczywiście łączy się to z pewnym wysiłkiem, gdyż nasza pamięć woli funkcjonować w odniesieniu do wyrazistych zdarzeń. Mijemy jednak na uwadze, że duża część rzeczywistości jest kształtowana przez niewielkie zmiany rozproszone w czasie. Paradoksalnie to one często wyznaczają trendy i sprawiają, że nasze życie realnie się zmienia⁶. Spróbujmy „wyłapać”, w jakim kierunku zachodziły zmiany w poszczególnych „500-kach” (mogą być one liczone w dniach, a mogą w latach). Czy ukażą nam się jako czas rozwoju, czy – przeciwnie – regresu albo cierpienia? Pamiętajmy o tym, że niezależnie od tego, jakie były i czy rozumiemy ich sens, są one częścią naszej historii.

Jeszcze ważna uwaga: Chociaż wierzymy, że Bóg na każdym etapie naszego życia może przybliżyć nas do siebie, to wystrzegajmy się narzucania sensu i szukania na siłę religijnych nazw na to, co przeżywamy na poziomie psychiki. Może być tak, że niektóre etapy naszej drogi były (są) po prostu czasem zranienia, depresji albo zagubienia – i to z różnych przyczyn, nie zawsze dla nas jasnych. Ważne jest, by zobaczyć to, co przeżywaliśmy (bądź czego doświadczamy obecnie), w pełnej prawdzie i z nazwaniem uczuć, które w nas były (nadal są)⁷. Pamiętajmy, że nasz rozwój duchowy, którym zajmujemy się w ramach formacji chrześcijańskiej, nie jest odłączony od rozwoju psychicznego. Wręcz przeciwnie — rozwój psychiczny jest dominującą częścią rozwoju duchowego, zwłaszcza w obrębie naszej aktywnej formacji.

Ważne są wszystkie cechy i sfery nas samych, i wszystkie one wymagają naszego pełnego przyjęcia. Bez tego pewne sfery mogą zostać przez nas wykluczone, także w relacji z Bogiem – i tym samym utracimy możliwość bycia w pełni sobą. Mówiąc językiem biblijnym, będziemy coś z siebie zostawiać przed progiem „izdebki”, w której spotykamy się z naszym Ojcem. A przecież Bóg kocha nas całych! Zatem wracając pamięcią do przeszłości i rysując mapę naszej duchowej drogi, starajmy się wziąć pod uwagę wszystkie aspekty, choć niektóre być może trudno nam jest jeszcze w sobie zobaczyć.

⁶ Mówimy tu o syndromie „gotowania żaby”, czyli o biologicznym zjawisku polegającym na tym, że jeśli będziemy podnosić temperaturę środowiska bardzo wolno, to zwierzę nie zareaguje, nawet gdy warunki stają się zagrażające jego życiu.

⁷ Nazywanie wszystkich trudniejszych etapów w życiu od razu „nocą ciemną” może w nas rodzić fałszywe przekonanie, że problem, z którym się zmagamy, nie wymaga naszego rozumienia i działania. Sama „noc ciemna” zmysłów”, którą kojarzymy z utratą „pociech” duchowych i poczuciem opuszczenia, to określenie św. Jana od Krzyża na specyficzny stan wprowadzający w „bierną kontemplację”. Stan ten charakteryzuje się jednocześnie brakiem radości i upewnień, które wcześniej płynęły zarówno z życia modlitewnego, jak i życia powszedniego, przy jednoczesnym silnym pociągnięciu w kierunku Boga i ciszy. Poprzedzają ją inne „noce” o innej charakterystyce, np. „noc czynna zmysłów”, którą moglibyśmy określić mianem „aktywnej formacji”. Oczywiście „noc ciemna” może stać się naszym udziałem, ale nie każdy czas emocjonalnej posuchy nią jest.

Dziękczynienie

Pierwszy rozdział Listu do Tesaloniczan to przede wszystkim modlitwa dziękczynna Pawła. Uwielbia on Boga za to, czego był świadkiem na drodze wiary adresatów. Nie możemy pominąć tego aspektu, patrząc wstecz na drogę naszego życia.

Tak jak Paweł, Syłas i Tymoteusz znaleźli się w wyniku bardzo długiej podróży w macedońskiej synagodze, tak my także możemy wskazać ludzi, którzy w wyniku różnych okoliczności sprawili, że my sami usłyszeliśmy Dobrą Nowinę. Na każdym etapie naszego życia Duch Święty posługiwał się ludźmi, którzy mieli na nas jakiś wpływ. Pomyślmy o tych, którzy wprost głosili nam Chrystusa i wyjaśniali zasady życia chrześcijańskiego, a także o tych, którzy byli przy nas – czasami nie wypowiadając żadnego ewangelizującego słowa. Przypomnijmy sobie też ludzi, z którymi przechodziliśmy różne etapy naszej duchowej drogi. Oni tworzyli środowisko, w jakim nasza wiara się rozwijała.

Bardzo rzadko ludzie są doskonali, a środowiska idealne. Często obok czystej Ewangelii uczyliśmy się ludzkich zasad, które potem musieliśmy samodzielnie oddzielać od Prawdy. Czasami środowiska, w których obracaliśmy się, nie były wystarczająco otwarte, żeby nas przyjąć w pełni. Być może też ktoś, kto był naszym przewodnikiem, w późniejszym czasie odszedł od wiary, co zachwiało naszymi duchowymi fundamentami. Niezależnie od całej złożoności tych sytuacji podziękujemy Bogu za dobro, które się dokonało w nas dzięki konkretnym osobom, w czasie kiedy były w naszym życiu.

Nadzieja uświęcenia

Kiedy patrzemy na swoje życie, mogą nam towarzyszyć różne emocje: od wdzięczności i radości, po poczucie niespełnienia i ból. Być może ujawniają się też ważne aspekty, które są zaniedbane, a do których tęsknimy. Niezależnie od tego, w jakim stopniu jesteśmy zadowoleni z dotychczasowego przebiegu drogi, zawsze możemy wrócić do obietnicy uświęcenia. Bóg bowiem rzeczywiście i bardzo konkretnie zaplanował nasze uświęcenie. Dojście do niego jest możliwe w dużej części już tutaj na ziemi. Paweł miał przekonanie, że wierność Boga polega właśnie na tym, że tego, którego powołał, tego też doprowadzi do zjednoczenia z Sobą. Pod koniec życia apostoł, mimo trudnej drogi, był przekonany, że życie mu się udało (zob. 2Tm 4,6-8). I rzeczywiście Kościół przez wieki słucha jego nauk i uważa go za świętego. W Liście do Filipian Paweł odnosi się do swojej przeszłej i przyszłej drogi: *Ja, bracia, nie myślałem o sobie, że już zdobyłem. To jedno tylko: z wytężeniem dążąc do tego, co przede mną, a zapominając o tym co z tyłu, pędzę do mety po nagrodę tego zaproszenia z góry, od Boga w Chrystusie Jezusie. Którzy więc dojrzały, tak myślmy! A jeżeli trochę inaczej myślicie, to i to Bóg wam objawi; bylebyśmy za tym podążali, do czego już dotarliśmy* (Flp 3,12-16).

Przechowujmy w pamięci tę obietnicę, którą Duch Święty przypomina nam we Wspólnocie szczególnie w tym roku:

Wierny jest Bóg — jeżeli powołał, to też uświęci (zob. 1 Tes 5,24).

opracował Tomasz Szepieniec,
korzystając z konferencji o. Tomasza Grabowskiego OP, ks. Krzysztofa Porosło i swoich, wygłoszonych w lipcu 2025 roku
korekta: Krystyna Sadecka
redakcja techniczna: Tomasz Balawajder
weryfikacja teologiczna: ks. Krzysztof Porosło